Wydanie poranne

Rok III. **Kraków Podgórze, środa 24 maja 1905.** **Nr 134.**

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)
PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoiem zarządzie p. St. Gwiazdkiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem" od 8 r. do 3 popoł z wyjątkiem niedziel i świąt

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 8. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya – (TELEFON 512) – od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. – Rękopisów nie zwraca się.

„**Nowiny**" **wychodzą codziennie**. — Cena numeru **3 centy** = **6 halerzy**. — W poniedziałki i dni poświąteczne **2 centy**

Z pola wojny.

Na morzu.

Admirał Wirilew, mianowany głównodowodzącym w Władywostoku, złożył carowi osobiście podziękowanie w Carskiem Siole i tymi dniami uda się na swe nowe stanowisko. Petersburski korespondent „Timesa" zapewnia, że Wirilew dlatego wyjeżdża do Władywostoku, ponieważ ma ewentualnie zastąpić Rożjestwieńskiego. Bezpośrednio zaś chodzi o to, ażeby on właśnie był w Władywostoku, jako ten, który kierował przygotowaniem wszystkich trzech eskadr bałtyckich. Wirilew ma zorganizować w porcie wszystko, czego potrzeba, ażeby okręty, które tam dojdą, mogły być szybko naprawione, uzbrojone i odpowiednio zaopatrzone. Ze względu zaś na niezmierną doniosłość naczelnego dowództwa morskiego na dalekim Wschodzie korespondent telegrafuje treść uwag, jakie usłyszał od „pewnego wysokiego oficera w głównym sztabie marynarskim". Czytamy więc:

„Przedewszystkiem nieprawdą jest, że Rożjestwieński zmuszony został przez chorobę złożyć naczelne dowództwo. Pewnem jest, że wogóle chorował tylko dwa dni w ciągu całej dotychczasowej wyprawy. Lecz zdrowie jego, zawsze słabe, musiało wytrzymać nadmierne trudy i moralne przejścia straszne, od kiedy wyjechał z Petersburga. Nerwy jego są fatalnie osłabione, zupełne wyczerpanie się fizycznej odporności jest bardzo prawdopodobne. Bezpośredniego niebezpieczeństwa jednak nie ma, owszem, sztab nie wątpi, że Rożjestwieński zdoła zatrzymać naczelne dowództwo aż do walnej rozprawy z nieprzyjacielem, może nawet przeprowadzić swoje okręty do Władywostoku. Ale gdy tego dokona, spełni trudną i chwalebną misyę jakiej się podjął. Wtedy zapewne wróci do Petersburga, obejmie znów kierownictwo głównego sztabu, które był czasowo opuścił.

„Rożjestwieński na niewieleby się przydał w samym Władywostoku. Jest on zanadto nerwowy, irytuje się zbyt łatwo, aby mógł działać zgodnie i harmonijnie z komendantem portu i innymi generałami. Wirilew, wielki jego przyjaciel, jest najodpowiedniejszym na to stanowisko, które wymaga spokojnego taktu i wiele zimnej krwi.

Skoro więc tylko Rożjestwieński dotrze do Władywostoku, Wirilew obejmie naczelne dowództwo i kierownictwo dalszej kampanii morskiej — to zaś zależeć będzie w swym planie od stanu okrętów".

Prasa angielska domyśla się, że pogłoski o chorobie Rożjestwieńskiego rozpuszczono umyślnie, ażeby wywieść Japończyków w pole. Tymczasem korespondenci wzdłuż chińskiego wybrzeża zapewniają że admirał wyruszył już na północ i zamierza przejść koło Formozy na morze Chińskie.

Kampania lądowa.

Telegramy z ostatnich dwóch dni zapowiadają bliskie rozwiązanie poważnej tej akcyi na widowni wojny lądowej. — Przedewszystkiem na mocy tychże depesz stwierdzić należy fakt, że obie armie na całej długości frontu znajdują się w bezpośredniej styczności; jeżeli więc jenerał Liniewicz uznałby, że może przyjąć walkę w obecnej sytuacyi, to chwila po temu, jak się zdaje, nadeszła.

O rozłożeniu armii japońskiej można z ostatnich wiadomości wywnioskować co następuje: Skrajne prawe skrzydło japońskie wkroczyło w okolice Luchoczau; oznacza to wypełnienie warunku, uważanego za niezbędny dla rozpoczęcia ofensywy na zachodniem skrzydle, którą zainaugurować ma wysłanie większej kolumny przez Haitunczen w dolinę Sungari.



Królu, daj nam chleba! (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

Łączy się z tem drugi wzgląd zasadniczy. Od bitwy mukdeńskiej minęły trzy miesiące; jest to przeciąg czasu wystarczający dla Japończyków do wyrównania strat i urządzenia nowej podstawy operacyjnej wewnętrznej w celu rozwinięcia dalszej akcyi. Dziś, skoro przygotowania, wymagane przez systematyczność japońską, są już skończone, Ojama zechce prawdopodobnie nie marnować czasu, a to nietylko ze względu, iż zajęcie Charbina i przerwanie linii kolejowej do Władywostoku staje się rzeczą pilną, lecz nadto i dla stoczenia walki przeważającą siłą, której proporcya z czasem ulega zmianie, w miarę jak odbywa się dowóz nowych żołnierzy rosyjskich.

Z KRAJU.

Zamach dynamitowy w Tenczynku.

Tenczynek. W kopalni węgla „Krita Tenczynek" w Tenczynku, zaprzestali wszyscy górnicy z dniem 13 maja roboty, żądając poprawy płacy i zmniejszenia godzin pracy. Żądania swe ułożyli górnicy w 28 punktach i przedłożyli zarządowi kopalni, a ponieważ zarząd je tylko w częci uwzględnił, urządzili strejk. Wobec tego otrzymali górnicy 14-dniowe wypowiedzenie. W rozgoryczeniu swem robotnicy zaczęli się dopuszczać niezwykłych gwałtów. Dnia 20 bm. około godz. 11 w nocy do okna pokoju sypialnego kierownika kopalni, inżyniera Hromka, założyli niewyśledzeni dotąd sprawcy nabój dynamitowy. W pokoju spał p. Hromek i troje małych dzieci. Wybuch zdruzgotał ramy okna i zasypał śpiących gruzami odłamkami szkła; wybuch był tak silny, że w sąsiednim pokoju odłamki ramy okien strzaskały drzwi szafyi i mieszkańcy tylko cudem uszli cało. Żandarmerya jeszcze nazajutrz do godz. 12 żadnych nie przedsięwzięła poszukiwań i dopiero popoł. władze zajęły się gorliwiej demonstrantami.

Wrzenie wśród górników nie ustało i niejednokrotnie przychodziło do bójek i okaleczeń. Na telegraficzne polecenie namiestnictwa, wczoraj wyjechała z Krakowa komisya śledcza złożona z sędziego dra Jendla, auskultanta Kozubskiego i p. Sippla inżyniera starostwa jako rzeczoznawcy w sprawach wybuchowych. Komisya zawezwała także fotografa p. Jabłońskiego.

Szczawnica, 22 maja 1905. (*Górale w kościele*). Ogromne zgorszenie wywołało tu w kościele parafialnym zachowanie się dwóch tutejszych po dwadzieścia kilka lat liczących górali Piotra Szymczaka i Wojciecha Polarczyka. Szymczak podczas sumy, kłuł towarzysza szpilkami z tyłu, a Polarczyk wymierzył mu policzka i tak powstała między nimi w kościele podczas nabożeństwa bójka wywołująca okropne zgorszenie.

Sprawa ta doszła do wiadomości prokuratoryi państwa w Nowym Sączu i ta oskarżyła obu górali o brazę religii, a trybunał skazał Szymczaka na 3 tygodnie, zaś Polarczyka na 10 dni ścisłego areszta, obostrzonego postami.

Z Wadowic piszą nam. (*Nieszczęśliwy wypadek. — Pożar. — Nadzwyczajna oszczędność gospodarki gminnej. — Rekwizyta ogniowe*). W dniu 18 b. m. nadchodzący pociąg wieczorny o godzinie 10 z Bielska do Wadowic najechał na wóz wiozący wiktuały z Wadowic do kółka rolniczego w Witanowicach będącego własnością p. Łętkowskiego, przyczem żona właściciela tegoż kółka i parobek znajdujący się na wozie odnieśli ciężkie obrażenia cielesne, a nadto i konie zostały pokaleczone. Przyczyną wypadku był budnik kolejowy, który zapomniał zamknąć rampę.

Poszkodowany p. Łętkowski odniósł się już na drogę sądową z żądaniem odszkodowania. Będzie więc znów nowy proces ze skarbem kolejowym.

W dnia 15 b. m. wybuchł pożar po godzinie 10 wieczór w realności Thieborgerowej przy ul. Tatrzańskiej wskutek którego spalił się dach kryty papą. Akcyę ratunkową utrudniał brak wody.

Z ubolewaniem zaznaczyć wypada, że magistrat lekceważy sobie zaopatrzenie miasta w odpowiednie zbiorniki wody. Jak nadzwyczajnie oszczędną jest gospodarka gminna świadczy następujący fakt: Niemal do obecnej chwili były trzy pary koni do dyspozycyi straży ogniowej, obecnie dla zaoszczędzenia wydatków jednę parę sprzedano. Beczkowozów zbutwiałych było także zaledwie trzy, z tego jeden dano do reperacyi przed trzema miesiącami (!) i do tej chwili niema kto zająć się przyspieszeniem naprawy. Sikawki pozostawiają wiele do życzenia.

Rekwizytowy wóz wygląda tak, jakoby przy jeździe szybkiej w kawałki mógł się rozlecieć.

Lokalu na strażnicę pożarną nie ma, a strażacy muszą odbywać pogotowie w zwykłej szopie przy rekwizytach.

Wskazanem przeto jest, aby raz zarząd gminny uznał za stosowne zająć przychylniejsze stanowisko dla tej instytucyi straży pożarnej, bo może ta niedbałość sprowadzić w przyszłości nieobliczalną katastrofę.

Swój.

Święcany. W niedzielę dnia 14 maja za staraniem ks. Józefa Śliwińskiego gorliwego kapłana i wielkiego patryoty i włościan Pawła Gajeckiego, Józefa Dyląga i Jana Piotrowskiego zawiązała się w Święcanach koło Biecza włościańska ochotnicza straż pożarna. Po nieszporach przy udziale sproszonych gości i licznych włościan, ks. Śliwiński, tamtejszy proboszcz, po pięknej przemowie dopełnił uroczystego poświęcenia przyrządów do gaszenia pożarów, poczem obecni udali się do pięknie udekorowanej sali Kółka rolniczego, gdzie po skromnej uczcie zabawiali się ochoczo. Weszło jednak do sali kilkunastu ludowców — i wywiązała się niebawem bójka, w której kilku ludzi poraniono. Sprawa będzie miała epilog sądowy.

Zwraca się uwagę na na ogłoszenie p. **Kazimierza Waltera** właściciela **Pierwszego Galicyjskiego Zoologicznego Zakładu** w Krakowie, który przeniósł swój zakład pod **L. 31** przy ulicy **Sławkowskiej** przy plantach, którego poleca się Szanow. Czytelnikom „Nowin".

Kwiat na bagnisku.

NOWELA WĘGIERSKA

przez

5) FRANCISZKA HERCZEGA.

Jurisicsowi wydała się k s i ę ż n i c z k a Szentgróthy'ego cokolwiek za zbyt bezceremonialną i śmiałą. Zanim wszakże jeszcze zdobył się na odpowiedź, myśli jej pobiegły już w innym kierunku.

— Chciałabym wziąć fiakra — rzekła.

W pobliżu była stacya dorożek, Jurisics zatem gwizdnął tylko, by powóz zajechał. Jessi zebrała zręcznie suknie i wsiadła, poczem przez otwarte okno podała coś Jurisicsowi.

— Włóż pan to sobie w butonierkę — ozwała się — a w domu daj pan żonie. Dobranoc!

Był to bukiet fijołków.

* *

Przez parę dni Szetgróthy nie pojawił się zupełnie u swego przyjaciela; potem naraz, któregoś dnia zaszedł do niego w południe.

Służący czesał w tej chwili właśnie głowę Jurisicsa dwiema szczotkami ze słoniowej kości, Szentgróthy zaś przez ten czas przechadzał się roztargniony tam i napowrót po saloniku, przyglądając się po sto razy widzianym już fotografiom, wreszcie zdjął ze ściany maleńki rewolwer-buldog i ustawiwszy się przed lustrem w postawie szermierza począł mierzyć do swego odbicia w zwierciadle.

— A prawda — wymówił Jurisics — przed paru dniami zaznajomiłem się z twoją Jessi. Zdaje mi się przynajmniej, że to ona była...

I począł opisywać mu powierzchowność spotkanej.

— Ależ oczywiście, ona! — zawołał gość. — No, cóż mówisz o niej?

— Nic. Wcale ładna, ale nie widzę w niej nic znów tak sensacyjnego.

— Na pierwszy rzut oka nawet najbardziej skończona piękność nie budzi nigdy sensacyi. Jeśli ją jednak drugi raz zobaczysz!

— Raz wystarczy dla skromnych uroszczeń moich w zupełności. Wogóle zresztą nie jest ona zbyt powściągliwą, ta twoja księżniczka! Nie spytała mnie nawet o nazwisko i chciała już włóczyć mnie za sobą

— Bo ona przez całą noc włóczy się po mieście i podczas takich wędrówek nie lubi być sama. Zawsze więc ma kogoś z sobą: to złodzieja kieszonkowego, to znowu jakiego księcia. Nie przebiera zbytecznie, to prawda. Jeśli jednak który z jej towarzyszów staje się nadto natrętnym, porzuca go na środku ulicy, a na drugim rogu łapie sobie nowego..

Nie było tego dnia więcej mowy już o Jessi i Jurisics przestał też myśleć o niej.

Po obiedzie poszedł do narzeczonej, a że nie zastał w domu profesora, czuł się zupełnie swobodnym z kobietami. Adela miała, jak się to mówi „swój dzień szczęśliwy" a kiedy wywabiło ich z domu popołudniowe zimowe słońce i wmieszali się w tłum spacerujący po ulicy Andrassego, z zarumienioną od ostrego wiatru twarzyczką i w zgrabnym kostyumie, obszytym futerkiem, wydawała mu się kompletnie ładną. Podobało się jej widocznie, że podczas tej półgodzinnej przechadzki ludzie oglądali się za nią ciekawie i z dumą przytulała się do ramienia narzeczonego, przewyższającego ją więcej niż o głowę.

I profesor nawet przy wieczerzy był tego dnia w znośnym humorze. Powracał z jakiegoś obiadu, który dawał minister i gdzie był w narodowym madyarskim kostyumie. Podczas obiadu, w natchnionym toaście ktoś podniósł jego wszechświatową uczoność i to wprawiło go w tak pokojowe usposobienie, że nawet nie zwymyślał ani żony ani córki za to, że bez jego wiedzy były na spacerze po południu.

Co słychać w mieście?

D. 24-go maja

KALENDARZ.

Dziś we środę NMP. Wspomożenia i Joanny. — Jutro we czwartek Grzegorza. — Pojutrze w piątek Filipa.

Środa.

Teatr miejski. „Śpiewak nadworny", trzy sceny Fr. Wedekinda i „Salome", tragedya w 1 akcie Oskara Wilde'a (po cenach zniżonych).

Koncert symfoniczny orkiestry krakowskiej „Harmonia" odbędzie się w poniedziałek d. 29 b. m w teatrze miejskim z łaskawym współudziałem prof. dr Bylickiego i najwybitniejszych sił amatorskich pod batutą dyrektora artystycznego „Harmonii" p. Jana Górskiego. Bilety po zwykłych cenach teatralnych sprzedaje od środy począwszy księgarnia muzyczna: J. Piwarski i Sp. ul. św. Jana 3. W dniu koncertu kasa teatralna. Program popisu w części I.: a) Mozarta uwertura „Tytus", b) Chopina koncert fortepianowy „E mol" (wykona prof. dr Bylicki z akomp. orkiestry); w części II.: a) Schuberta symfonia „H-mol", b) Griega „Wiosna", c) Żeleńskiego Polonez z suity polskich tańców.

Majówka czeladzi ślusarskiej, odkładana dwukrotnie z powodu niepogody, odbędzie się w przyszłą niedzielę na Panieńskich Skałach.

Oddział wioślarski Tow. gim. „Sokół" w Krakowie na walnem zgromadzeniu odbytem dn. 20 maja b. r. udzielił absolutoryum ustępującemu komitetowi, podziękował za gorliwą 14 letnią pracę zasłużonemu swemu naczelnikowi p. Józefowi Rudnickiemu, oraz wskutek rezygnacyi tegoż zamianował go przez aklamacyę naczelnikiem honorowym w swojem gronie i wybrał następujący zarząd: pp. Marcelego Fischera, naczelnikiem; Tadeusza Łopuszańskiego, zastępcą naczelnika; Włodzimierza Lesieckiego, sekretarzem; Eugeniusza Jakescha, skarbnikiem; Feliksa Sośnickiego, gospodarzem technicznym; Józefa Rottera, gospodarzem administracyjnym. Do komitetu wybrano pp.: Władysława Kalinowskiego, Józefa Lipczyńskiego Józefa Hechtera, dra Jana Hołuba Jana Nowaka, Jana Benko, Stanisława Rudego W skład komisyi kontrolującej weszli pp. January Korytowski, Bronisław Matejko i Franciszek Tizler.

Wieczorek amatorski odbędzie się dnia 28 maja br. o godz. 7 wieczorem w lokalu Tow. „Przyjaźni" przy ul. św. Tomasza 37 na dochód nieuleczalną słabością dotkniętego rękodzielnika.

W programie: 1) „Dziad kościelny na weselu chłopskiem", monolog, wygłosi p. St. M. 2) „Dzieciaki". komedya w 1 akcie Świderskiego. 3) „Wy coście w łzach", „Spojrz jak się cicho", odśpiewają pp M. Łopatowski i J. Karbowski. 4) Monolog, wygłosi p. K. Ch. 5) „Wesoła dwójka", kupa śmiechu z kupletami w 1 akcie 6) „Hania płacze a Jaś się śmieje", operetka w 1 ym akcie, muzyka Offenbacha.

W Chromofotoskopie przy ulicy Floryańskiej pod l. 4 parter, będzie wystawioną od 20 do 26 maja b. r. serya nader interesujących widoków Moskwy, Nowogrodu i Carskiego Sioła.

W ulicy Starowiślnej od plant do ulicy Dietlowskiej, zakładają po prawej stronie nowy chodnik z płyt betonowych, poczem również ta strona ulicy będzie wysadzona drzewkami. Po ukończeniu tych prac, będzie ulica Starowiślna, przynajmniej jej część do plant Dietlowskich, jedną z najładniejszych ulic Krakowa.

Ślub. Dnia 3 czerwca b. r. odbędzie się w kościele parafialnym w Staszkówce o godzinie 7 wieczorem, ślub p. Leona Schwarza, syna znanego obywatela krakowskiego i radcy ces., Henryka Schwarza, z p. Janiną Maziarską

O uświadamianiu młodzieży o wzajemnym stosunku obu płci mówić będzie we środę w Czytelni dla kobiet p. Iza Moszczeńska. Trudna ta i bolesna kwestya jest w dobie obecnej przedmiotem wielkiego zainteresowania w kołach pedagogów i hygienistów. Warszawskie towarzystwo hygieniczne poświęciło jej niedawno swoje plenarne posiedzenie. Pani Moszczeńska wydała niedawno broszurę p. t. „Czego nie wiemy o naszych synach", gorącym apelem do matek, aby kwestyi uświadamiania młodzieży nie spychały na los przypadku lub szkolnych kolegów, jeżeli zdrowie fizyczne i moralne przyszłego pokolenia zarówno synów jak córek leży im na sercu.

Sądzimy, że matki i wychowawczynie krakowskie skorzystają ze sposobności i na środowem zebraniu w Czytelni zjawią się licznie. Początek o godzinie 6 wieczorem. Po odczycie dyskusya.

Na złej drodze. Wczoraj rano aresztowała policya niejakiego Józefa K., byłego studenta gimnazyalnego liczącego lat 23, który usiłował włamać się do celi przeora O. O. Karmelitów K. chodził od dłuższego czasu do klasztoru O. O Karmelitów, gdzie dawano mu z litości obiady i kolacye. Wczoraj rano korzystając z nieobecności przeora otworzył sobie dorobionym kluczem drzwi od celi, lecz nim wszedł do środka, spostrzegła go służba i przytrzymała. Przy rewizyi znaleziono u aresztowanego narzędzia, służące do wyłamywania szuflad, jak dłuta, raszple itp. K. zeznał, że klucz wertheimowski od celi przeora odbił przed kilku dniami na mydle, a następnie dał na podstawie odbitki dorobić klucz jakiemuś ślusarzowi na Kaźmierzu. Aresztowany, który ukończył cztery klasy gimnazyalne, a obecnie — jak mówił — przygotowywał się do matury, zostanie dzisiaj odstawiony do sądu karnego, gdzie wkrótce stanie przed sądem pod zarzutem zbrodni włamania i usiłowanej kradzieży.

Z „Sokoła" Dwudziestoletnią rocznicę swego istnienia święcić będzie w nadchodzącą sobotę, tj. w dniu 27 maja, tutejsze Tow. gimn. „Sokół". Uroczystość zamierzona jest w skromnych rozmiarach, raczej jako obchód domowy i wewnętrzny, przeznaczony dla członków Tow. byłych i obecnych, niż dla szerszej publiczności. Nie czas bowiem jeszcze na szersze rozpamiętywanie przeszłości i dorobku pracy, a nadto przygotowania do zlotu okręgowego w Żywcu, pochłaniają całą uwagę i wysiłki Tow. — Wydział postanowił obchodzić ten dzień popisem gimnastycznym oraz uroczystą składkową wieczornicą. Program popisu stanowić mają urozmaicone i malownicze ćwiczenia gimnastyczne wszystkich oddziałów (tudzież zastęp kobiet), a wezmą w

---

Co więcej, kiedy Jurisics wyraził mniemanie, że przy następnej nominacyi nowych członków izby magnatów nie będą mogli pominąć tak zasłużonego uczonego jak profesor Mihalyi, staruszek wyjątkowo nawet był tego samego zdania co przyszły zięć jego.

Kiedy Jurisics żegnał się na odchodnem, Adela z własnego popędu nadstawiła mu do pocałunku policzek.

Lekki ten pocałunek, który złożył na chłodnej twarzy panny, przejął go spokojną wesolością. W ostatnich czasach niejednokrotnie nachodziły go niepokojące wątpliwości. Przyszłość leżała przed nim tak niejasna i niepewna jeszcze, a obecny jego system życia przy rozrzutności i niedostatecznych środkach pieniężnych, nadzwyczajnie był podobnym do jednej z owych awanturniczych egzystencyj, bez jutra. Teraz czuł napowrót silny grunt pod nogami. W porywie skruchy powziął nawet zamiar nie chodzić już odtąd na grę do kasyna. Pójdzie teraz wprost do domu i położy się spać — przedtem wszakże wypije jeszcze filiżankę herbaty.

Wszedł do jednej z elegantszych kawiarni. Pełno tu było ludzi, po większej części oficerów i starszych panów; prócz nich, liczniejsze jakieś towarzystwo, złożone z eleganckich pań i mężczyzn, które rozmieściło się przy kilku zestawionych z sobą marmurowych stolikach. Jurisics zasunął się w głąb jednej z nisz, gdzie stały aksamitne kanapki i zagłębił się w czytaniu wieczornych dzienników.

Kiedy przypadkiem podniósł oczy od czytanych gazet, zobaczył ponownie przed sobą Jessi, przechadzającą się z koszyczkiem w ręku między szeregami stolików.

Jessi zupełnie przypadkowo tu się znalazła. Przechodząc ulicą, spojrzała w okna kawiarni i zwabiły ją snać liczne, w wielkich ściennych zwierciadłach odbijające się, elektryczne światła. Blask ten pociągnął ją ku sobie, tak jak płomień świecy pociąga ćmy. Niedbale przechadzała się zwolna między marmurowemi stoliczkami, nie spostrzegająca, zda się, zupełnie wrażenia, jakie sprawiała na obecnych, zwłaszcza damach. Panie poglądały na nią formalnie z zachwytem, młodsze coprawda z pewną zazdrością. I kasyerka nawet nie spuszczała z niej ani na chwilę oczu.

Była bo też nad wyraz piękną: dumna, wysoka, silna, jak biały łabędź płynęła wśród fali ludzkiej. Z karkiem nieco naprzód podanym i podniesioną ręką, w której trzymała zgrabny koszyczek, przywodziła na pamięć szlachetną plastykę owych postaci, niosących amfory z wodą, jakie spotykamy na starożytnych gemmach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OKNO.

— Znów pana chwytam na gorącym uczynku...

— Jakim?

— Wyglądasz pan przez okno!

— To tak tylko... machinalnie!

— Liczyłem z zegarkiem w ręku... akurat ośmnasty raz w ciągu godziny!

— Wczoraj robiłem taki sam rachunek co do pana... Wyglądałeś pan dwadzieścia trzy razy!

— Ja — to co innego, ale z pańskiej strony to zbyt wielka ciekawość...

— Właśnie w takim wieku, jak pan, to grzech być ciekawym...

Takie rozmowy zdarzały się bardzo często pomiędzy panem Pawłem a panem Stanisławem. Pierwszy był buchalterem, drugi korespondentem w biurze technicznem, mieszczącem się w oficynie jednego z domów przy ulicy Jagiellońskiej. — Siedzieli przy jednem, podwójnem, wielkiem biurku dębowem, stojącem w pobliżu okna. Siedząc przy biurku, obaj doskonale obserwować mogli dom, stojący naprzeciwko, a w nim, na drugiem piętrze, okno zastawione kwiatami. Między kwiatami zawsze prawie widać było uroczą złotowłosą główkę młodej dziewczyny. Najlepiej widocznie lubiła siedzieć w oknie z robotą. —

nich udział także zastępy dawnych ćwiczących i członków grona nauczycielskiego. Popis bezpłatny dostępny będzie tylko dla członków Tow. i ich rodzin. Na wieczornicę zapowiedziało swe przybycie wielu życzliwych „Sokołowi“ tak z pośród obywateli miasta, jak z grona dawnych założycieli i uczestników. Mimo, iż nie rozsyła osobnych zaproszeń, należy spodziewać się, że w tym dniu zgromadzą się w gmachu „Sokoła“ wszyscy, którzy sympatyzują z tą instytucyą i rozumiejąc jej cel i znaczenie, życzą jej dalszej pomyślności i rozkwitu. (Kursor Tow. obnosić będzie stosowną listę, poztem kancelarya Tow. przyjmuje wszelkie zgłoszenia i udziela stosownych informacyj.)

Dla biednych starców i dzieci w Podgórzu. Tow. ochrony dla biednych dzieci i Tow. św. Wincentego a Paulo w Podgórzu, wydało do mieszkańców m. Podgórza następującą odezwę: „Brak zorganizowanej pomocy państwowej i krajowej dla ubogich, a w szczególności dla ludzi nie mających przytułku, a niezdolnych do żadnej pracy, wywołał potrzebę zawiązania Towarzystw prywatnych, niosących ulgę tym nieszczęśliwym, którzy tylko w litości ludzkiej, podyktowanej miłością bliźniego, widzą ostatnią deskę ratunku przed głodową śmiercią“. Następnie oba Towarzystwa, wykazując, że są jedynemi, które starają się o biednych w Podgórzu, proszą o materyalne poparcie i wstępowanie obywateli do obu Towarzystw, w charakterze członków.

„W mieście naszem — pisze dalej odezwa — które z natury swego położenia pod Krakowem, jako miastem większem, jest siedliskiem najstraszniejszej nędzy, ofiarność publiczna wiele pozostawia do życzenia, gdyż z wyjątkiem kilkudziesięciu jednostek, przyczyniających się w miarę możności od czasu do czasu skromnym datkiem na cele Towarzystw, ogół obywatelstwa i mieszkańców Podgórza, nie wie może nawet, że takie Towarzystwa istnieją. Odzywamy się przeto do najszlachetniejszych uczuć tych wszystkich dobrze myślących, którzy nędzę ludzką odczuć potrafią, by w miarę sił i możności, zechcieli poprzeć nasze cele i usiłowania. Nie chodzi tu bynajmniej o jakieś nadzwyczajne ofiary, lecz c h o ć b y n a j m n i e j s z e, ale stałe miesięczne datki i z serca, nie z musu składane“.

Członkiem wspierającym obu Towarzystw może zostać k a ż d y uczciwy człowiek, za zgłoszeniem się w jednej z aptek lub droguery i w Podgórzu. Odezwę podpisali w imieniu obu Towarzystw: Karol Łuczko, prezes; Kazimierz Garbaczyński i Roman Klein, jako sekretarze.

Odezwę tę polecamy gorąco naszym czytelnikom w Podgórzu i okolicy.

Jak się przeprowadza egzekucyę. W Podgórzu mieszkali przez pewien czas w realności p. Jana Kryzka przy ul. Długosza, wyrobnicy Milanowie, którzy tytułem czynszu pozostali dłużni p. Krzyzkowi 5 K. Gdy Milanowie przeprowadzili się następnie do realności pod l. 23 przy ul. Salinarnej, p. Kryzek w drodze sądowej postanowił ściągnąć owe 5 Kor., a gdy uzyskał wyrok sądowy wdrożył kroki egzekucyjne. W poniedziałek przybył do maleńkiej stancyjki Milanów egzekutor sądowy wraz z p. Kryzkiem aby przeprowadzić egzekucyę. Milanowa jednak stanowczo oświadczyła, że niczego sobie zabrać nie pozwoli. Wobec tego chciwy p. Kryzek pobiegł na policyę miejską po pomoc i wnet trzech policyantów przybyło do stancyi Milanów. Zrozpaczona kobieta z płaczem błagała, aby jej rzeczy nie zabierano, przyrzekała wszystko zapłacić, a gdy sąsiedzi prosili p. Kryzka aby zgodził się na spłatę długu ratami, ten zażądał poręczenia!

Przystąpiono zatem do egzekucyi. W stancyjce znajdowało się tylko łóżko, koszyk, szafa, zegar i małe lustro. Egzekutor zajął szafę, zegar i lustro. Gdy Milanowa, która jest w stanie ciężarnym zasłoniła sobą szafę, jeden z policyantów odepchnął ją tak silnie, że biedna kobieta o mało na ziemię nie upadła. Przy wynoszeniu z mieszkania zegara i lustra, policyanci w brutalny i wprost nie ludzki sposób szarpali Milanową. Na wszystko to patrzał p. Kryzek

Postępowanie p. Kryzka należy publicznie napiętnować. On bowiem dla kilku koron narobił biednym ludziom kilkanaście koron kosztów sądowych i zrujnował ich zupełnie.

Podajemy do wiadomości magistratu podgórskiego brutalne zachowanie się policyantów przy tej egzekucyi i sądzimy, że policyanci owi zostaną pociągnięci do odpowiedzialności. Milanowa wskutek takiego „przeprowadzenia“ egzekucyi leży chora.

Sam się zgłosił do policyi. Wczoraj zgłosił się do tutejszej policyi niejaki Stanisław Sztanderski, który podał, że liczy lat 22 i jest urzędnikiem kolei warszawsko wiedeńskiej. Przed kilku dniami, jak zeznał sam Sztanderski, przejechał na śmierć koło Sosnowca jadąc rowerem motorowym 10 letnie dziecko. Z tego powodu przyaresztowano go i odebrano mu rower, a samego puszczono na wolną stopę. Obawiając się odpowiedzialności karnej zbiegł z Królestwa i przybył do Krakowa. Zgłaszający się podał, że nie ma środków do życia.

Paweł, czy Gaweł? Pewien poważny kupiec i przemysłowiec, wszystkie otrzymane listy przeglądać zaczynał od... podpisu. Jeżeli tylko podpis był nieczytelny — list odrzucał.

— Nie chcę mieć interesów z człowiekiem, co się swego nazwiska wstydzi lub je ukrywa — mówił — szachraj musi być, filut jakiś!

Mantyka był ów kupiec, stary dziwak, ale — dobrze robił. Gdyby takich było więcej, możeby zdołali wykorzenić obrzydliwy zwyczaj, który rzecz, najważniejszą prawie w liście, pozwala pisać tak, aby się nikt jej znaczenia domyśleć nie mógł.

Otrzymujesz, czytelniku, list, pisany pięknem kaligraficznem pismem, wyraźnie, czytelnie. Ba, nawet co, czego się nie czyta, to jest stereotypowe formułki zakończeń masz wysztychowane, aż miło, tylko podpis — ani rusz. Znajdujesz albo zupełnie nieczytelny, fantastyczny hieroglif, albo podpis taki, że możesz go przeczytać: Kozłowski, albo Pawlowski, Paweł, albo Gaweł.

Wszystkiego się z listu dowiesz, tylko nie tego, z kim masz do czynienia.

Nie mówiąc już o dygnitarzach, którzy listów i „papierów“ nie piszą, tylko je podpisują imponującymi zygzakami, ale nawet żak, co cały list napisze wyraźnie i czytelnie, czuje się w obowiązku podpis uczynić jak najtrudniejszym do odcyfrowania. Specyalnie już lekarze celują w hieroglifach.

Należałoby młodzież, zwłaszcza w szkołach zawodowych, handlowych, wcześnie przyuczać do tego, że nieczytelny podpis nietylko

---

szyła, czy haftowała — to trudno było dojrzeć, ale bardzo często posyłała wzrok ku oknu kantorowemu.

Pan Stanisław pracował w kantorze dopiero od miesiąca. Miał lat dwadzieścia kilka, bujną czuprynę, czarny wąsik i marzące oczy. Nic dziwnego, że prędko zauważył piękną sąsiadkę i widok jej był dlań miłą rozrywką wśród monotonnej pracy.

Spoglądał przez okno i myślał o niej. Co to za jedna? Z pewnością szwaczka, hafciarka lub kwiaciarka. O to zresztą mniejsza. Dość, że bardzo ładna i że promienie słońca jak aureola, okalały złotą jej główkę. Nie mógł wprawdzie z tak daleka odróżnić szczegółów, niezwykłej czystości rysów, barwy wielkich oczu, ale wyobraźnia wystarczała mu najzupełniej. Zastanawiał się, ile piękna sąsiadka może mieć lat; wreszcie zdecydował, że nie może liczyć więcej, jak ośmnaście i więcej już o tem nie myślał.

Można powiedzieć, że od pierwszego dnia zakochał się w nieznajomej. Ale od pierwszego także dnia zauważył ironiczne spojrzenie kolegi, zgarbionego nad wielką „księgą główną“, jakie rzucał nań, ile razy młodzieniec spojrzał przez okno... Stary zbrodniarz! W czterdziestym piątym roku życia, z wielką łysiną na głowie i jeszcze zwraca uwagę na dziewczęta, zazdrości młodszym od siebie.. A może nawet... Kto wie? Bywają tacy starzy lowelasi...

Od tej pory stosunki dwóch kolegów stały się zabawne, chociaż — nie dla nich. Pan Stanisław szpiegował pana Pawła, pan Paweł pana Stanisława i obaj wyrzucali sobie zbyt częste spoglądanie na vis-a-vis.

Pana Stanisława do wściekłości doprowadzały chroniczne spojrzenia kolegi, a jeszcze bardziej — chrząkanie. Ile razy bowiem pan Stanisław wziął na kieł i udawał, że nie widzi ironicznych spojrzeń, pan Paweł chrząkał głośno, tak znacząco, tak złośliwie, że młodszy kolega musiał panować nad sobą, aby się nie rzucić na starszego z pięściami.

Pan Stanisław wreszcie przestał się odzywać do pana Pawła, o ile nie wymagały tego obowiązki biurowe. I dwaj koledzy, spędzając dnie całe razem, oddzieleni biurkiem, nie rozmawiali, nie wchodzili w bliższą, koleżeńską zażyłość. Przeciwnie, głucha nienawiść poczęła wyzierać z każdego ich słowa, z każdego ruchu.

Rano witali się „dzień — dobry“, bąknięciem pod nosem. Wieczorem rozstawali się w milczeniu przy bramie. Buchalter skręcał ku Rynkowi, korespondent dążył w stronę plant.

W ciągu dnia wybuchały sprzeczki z byle powodu. Ten zbyt głośno stukał „pismosuszką“, tamten trącał biurkiem. Gwałtowniej wybuchał zwykle korespondent. Buchalter najczęściej zadowalniał się spojrzeniem ironicznem, drwiącem i zarazem bardzo protekcyjnem, a które pan Stanisław tłómaczył sobie tak: „Idyoto! Czy myślisz, że czarnym wąsikiem i bujną czupryną wyrugujesz mię z jej serca?“

I rzeczywiście w spojrzeniu starszego kolegi było zawsze, prócz ironii, tyle wyższości, tyle pewności w siebie, że wywierało na młodszego wpływ silny, przygnębiający. Wtedy widział w buchalterze rywala, z którym nie może się nawet zmierzyć; to poczucie własnej bezsilności powiększało jego wściekłość i nienawiść.

Pomimo wszystko jednak, nie przestawał posyłać spojrzeń rozmarzonych ku oknu z kwiatami. Jasna główka ukazywała się stale. Zapominał więc o całym świecie, roił najśmielsze marzenia, patrząc na uroczą i już ukochaną postać... Z marzeń, z zapomnienia budziło go do rzeczywistości chrząkanie buchaltera.

Ach, to chrząkanie!

Taki stan trwał już dwa miesiące. Pewnego dnia wieczorem, wychodząc z biura, pan Paweł odezwał się tryumfująco:

— Jutro do budy nie przychodzę, wziąłem od starego urlop. Przecież to maj — trzeba użyć majówki...

Spojrzał na błękitne niebo, potem na okno z kwiatami i dodał z szatańsko złośliwym uśmiechem:

— Pogoda zapowiada się świetnie. Przy-

bywa przyczyną nieporozumień i nieprzyjemności, ale jest nawet — nieprzyzwoitością.

Rozprawa przeciw Angelusowi odbędzie się dopiero w kadencyi wrześniowej.

Z ruchu wyborczego.

Komitet „demokratyczny“ (czy raczej pseudo-demokratyczny) ogłosił wysoce zabawną listę kandydatów, których poleca wyborcom z koła inteligencyi. Są nimi: 1) dr Franciszek Bardel, 2) dr Doboszyński, 3) Antoni Fredro-Boinecki, sekretarz kolei państwowych, 4) Stanisław Hićkiewicz, kontrolor pocztowy, 5) redaktor Michał Konopiński, 6) ks. kan. Jan Krupiński, 7) dyr. Julian Maciołowski, 8) Stanisław Nowak, nauczyciel, 9) Edward Uderski, inżynier, 10) dyr. Tomasz Sołtysik, 11) Rudolf Weinert, st. komisarz kolei państw. i 12) Stanisław Wyspiański.

Z powyższej listy ks. kan. Krupiński jest kandydatem konserwatystów, dyr. Maciołowskiego popierają po cichu konserwatyści: niewątpliwie więc obaj kandydaci wyjdą zwycięsko z urny.

Stanisław Wyspiański jest kandydatem, postawionym tylko celem *upiększenia* listy. Wyspiański ma stanowić rodzaj przynęty dla zastępu literacko-artystycznej inteligencyi, aby głosowała na listę demokratyczną, ale pp. krakowscy pseudo-demokraci nie spodziewają się sami, aby Wyspiański brał udział w pracach rady i aby wogóle do osobliwości stronnictwa się zaliczał.

Pp. Fredro-Boniecki, Hićkiewicz i Weinert — posiadają wszyscy znakomite kwalifikacye na kandydatów „demokratycznych“: są bowiem w najszerszych sferach *nieznani*. Stawia się ich po to tylko, aby konserwatystom trochę pokrzyżować szyki i zaszachować komitet Sokołowskiego; kandydatury tych trzech panów, których nikt, prócz grupki urzędników nie zna, poważnie traktować nie można. Szans zwycięstwa najmniejszych nie posiadają — i są przez „demokratów“ tylko na pośmiewisko narażeni. Zwłaszcza p. Weinert jest kandydatem, który specyalnie ma służyć na to, aby był spychany z listy na rzecz dra **Marka**. Dra Marka bowiem demokraci nie umieścili na swej liście (jakkolwiek zgromadzenie przedwyborcze zaleciło niby tę kandydaturę) i stronnictwo oficyalnie wyrzeka się Marka i spraw jego. Ale po cichu ten i ów odda przecie głos na dra Marka, eliminując z listy nieznanego kolejarza nro 2.

Jest też na liście r. Uderski, zasłużony na polu popierania przemysłu krajowego (z pomocą posła Niementowskiego i berlińskiego konsorcyum).

A wreszcie figuruje na liście naturalnie sławetny poseł Adam Doboszyński. Jest to wspaniały okaz *c. k. demokraty*, rządowego „opozycyonisty“. Pan Adam patrząc na swoich niektórych kolegów demokratycznych, wzdycha nieraz, jak Gretschen i powiada sam do siebie: *Mir wird oft in der Seele weh, wenn ich mich in der Gesellschaft seh*“. Dystyngowany ministeryalno-rządowy opozycyonista, gdyby wiedział, jak pozbyć się „Reformy“, z pewnością sam rychło zreformowałby swe bystro umne przekonania — i z eleganckim ruchem rzuciłby się w objęcia niemniej rządowych i dystyngowanych konserwatystów. Pan Doboszyński wygłosił na ostatniem zgromadzeniu wyborczem mowę „programową“, w której przedewszystkiem opiewał „dobrodziejstwa“ **rządu!!** mowę tak komiczną i tak typową dla mizeryi pseudo-demokratycznej w Krakowie i tak charakterystyczną dla bystrości umysłu szanownego pana posła, że da nam jutro asumpt do obszerniejszego artykułu.

Stronnictwo demokratyczne w Krakowie — to sztab, złożony tylko w połowie z tęgich ludzi, w połowie zaś z niedołęgów — sztab zresztą bez żołnierzy. Bo jeżeli koło takich sztabowców, jak np. Doboszyński, podczas wyborów grupuje się jeszcze większa ilość obywateli, to tylko dla tego, że ci obywatele nie widzą innego wyjścia; ale jeśliby na gruncie krakowskim powstało stronnictwo prawdziwie demokratyczne, „politycy“ w rodzaju Doboszyńskiego i innych przestaliby rychło grasować w radzie i w kuloarach parlamentu jako „demokraci“.

Zabierzemy jutro głos, aby energicznie przestrzedz obywateli szczerze demokratycznych przed farbowanymi lisami.

Stronnictwo konserwatywne zaleca następującą listę kandydatów: 1) dr Napoleon Cybulski, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego. — 2) dr Henryk Jordan, prof. uniw. Jagiell. — 3) dr Antoni Karbowiak, prezes Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. — 4) dr Michał Koy, prezes Izby adwokackiej. — 5) ks. Krupiński Jan, kanonik katedralny. — 6) Stanisław Niklas, starszy komisarz straży skarbowej. — 7) dr Julian Nowak, prof uniw. Jagiell., prezes Tow. lekarskiego. — 8) Józef Pakies, budowniczy. — 9) Józef Sare, starszy radca budownictwa. — 10) dr Kazimierz Smolarski, adwokat krajowy. — 11) dr August Sokołowski, profesor. — 12) Bolesław Sulimirski, urzędnik kolei państwowej.

Z tej listy za zupełnie **pewnych** kandydatów uważać można dra Jordana, kan. Krupińskiego, r. Sarego i dra M. Koya.— Bardzo godną polecenia jest kandydatura architekta J. Pakiesa, autora znakomitej książki „Wpływ gminy na drożyznę mieszkań“.

Istnieje również **trzecia lista** t. zw. „komitetu **urzędniczego**“. Na liście tej znajduje się 9 kandydatów konserwatywnych, mianowicie:

1. Dr Jordan Henryk, radca dworu, prof. Uniwersytetu;
2. Ks. Krupiński Jan, kanonik katedralny;
3. Niklas Stanisław, starszy komisarz straży skarbowej;
4. Dr Nowak Julian Ignacy, prof. Uniwersytetu.
5. Pakies Józef, budowniczy,
6. Sare Józef, starszy radca budownictwa,
7. Dr Smolarski Kazimierz, adwokat,
8. Dr Sokołowski August, radca szkolny,
9. Sulimirski Bolesław, rewident kolei państwowych.

Nadto poleca komitet urzędniczy pp. Beauprego, Hickiewicza i T. Sołtysika.

Wybory z Koła małej własności odbędą się dziś we środę. Komitet demokratyczny polski poleca następującą listę kan-

---

najmniej raz człowiek dzień spędzi rozkosznie!

Pan Stanisław pozostał sam, ogłuszony, osłupiały, jakby gromem rażony. Czuł, że wali się cały gmach szczęścia, jaki w marzeniach swoich budował. Nie wątpił bowiem ani na chwilę, że złośliwy tryumfujący uśmiech kolegi zwiastował mu klęskę okropną.

Nazajutrz, gdy się znalazł sam w biurze, straszliwe podejrzenie stało się pewnością... Okno było zamknięte, jasna główka nie ukazała się przez cały dzień.

Ach, jaki to był dzień dla pana Stanisława!

— Gdzie oni są teraz? Co oni robią teraz?...

Dręczył się, sam sobie nadawał katusze, wysilał się na odtworzenie w wyobraźni tego, co się działo, co się musiało dziać w rzeczywistości... Widział ich, spacerujących pod rękę, przytulonych do siebie, w cieniu drzew...

Widział łysy łeb, chylący się ku złocistym kędziorom, widział spłowiałe wąsy przy koralowych usteczkach... Przekleństwo!... Człowiek w tym wieku! Stary zbrodniarz!

Nieszczęsny snuł plany straszliwej zemsty.... Nazajutrz, powrót buchaltera nie dał powodu do żadnego zajścia. Dzień przeszedł spokojnie. Tylko w rozpalonej głowie korespondenta kłębiły się wciąż myśli o zemście. Nie mógł się tylko zdecydować na jej rodzaj, ale musiała być okropna!

Dopiero przed samem wyjściem z kantoru, buchalter spojrzał na barometr i rzekł:

— Będzie burza!

Potem rzucił okiem na okno z kwiatami, wśród których widać było jasną główkę i dodał:

— Mniejsza o to! Za to wczoraj był dzień rozkoszny!

Tu chrząknął, a to przeklęte, nienawistne chrząknięcie przeciągnęło strunę.

Korespondent zbladł, zacisnął konwulsyjnie pięści i wykrztusił głosem stłumionym:

— Zdaje mi się... że pan dajesz do zrozumienia... iż spędziłeś dzień wczorajszy z... tą młodą osobą?

Buchalter odpowiedział jak najspokojniej, lecz z wiecznym ironicznym uśmiechem.

— Nie daję do zrozumienia, lecz twierdzę....

— Oszczerco!

— Mogę panu to udowodnić, jeżeli to pana obchodzi!

— Pan... udowodnisz?

— Tak... ja... udowodnię!

— Stary zbrodniarzu!

— Spokojnie, młokosie!

— Powtórz pan!

Buchalter wziął kapelusz i rzekł zimno:

— Jeżeli pan miałeś, czy masz jakie zamiary względem *niej*, trzeba było dawno to powiedzieć...

Korespondent już ryczał:

— Tak, mam zamiary... ale *ja* mam najuczciwsze, najszlachetniejsze!... Rozumiesz pan?

— Ależ pan jej nie znasz wcale!

— Co pana to obchodzi?! Może pan ją znasz, kłamco?!

— Powiedziałem, że dam panu dowody, chcesz pan, to chodź ze mną.

— Dobrze! Niech tak będzie!... Zobaczymy!... Ale, strzeż się pan!

Wyszli na Rynek, skręcili w Jagiellońską. Gdy już byli na drugiem piętrze jednego z domów, pan Paweł wyciągnął z kieszeni klucz od zatrzasku.

— Widzisz pan? Nie potrzebuję nawet dzwonić...

Pan Stanisław zacisnął zęby. Gdy drzwi się otworzyły, uczuł, że wszystka krew zbiegła mu się do serca....

Nagle z mieszkania wybiegła... *ona*. Z radosnym okrzykiem rzuciła się ku staremu buchalterowi.

— Drogi ojczulku!

I w tej chwili stanęła jak wryta, patrząc ze zdumieniem i niepokojem na ojca.

Pan Paweł, trzymając się oburącz za brzuch i patrząc na pana Stanisława, śmiał się jak szalony. Śmiał się tak, że aż mu z oczu wielkie łzy kapały na wyblakłe wąsy....

---

dydatów: Dr Gertler Julian, Jugendfein Adolf, Kwiatkowski Jan, Leśniowski Waleryan, dr Pisiewicz Zygmunt.

Komitet konserwatywny poleca listę: Stan. Drozdowski, majster murarski; Jan Kwiatkowski, kupiec; Henryk Schwarz, kupiec; Stanisław Stachowski, przemysłowiec; Wiktor Suski, kupiec; dr Samuel Tilles, adwokat.

W kuryi małych domów stańczycy mają bezwzględną przewagę, a demokraci stawiają swoich kandydatów ot tak, dla parady.

P. Kwiatkowski ogłasza w „Czasie" list z protestem przeciw umieszczeniu go na liście demokratycznej, gdyż jest konserwatystą.

Zgromadzenie ludowe. We czwartek dnia 25 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej zgromadzenie ludowe z następującym porządkiem dziennym: 1. Wybory do rady miej. a robotnicy. Referent dr Zygmunt Marek. 2. Drożyzna. Referent poseł Daszyński.

TELEGRAMY „NOWIN".

Pogłoski o śmierci Rożjestwieńskiego.

Paryż. Tutejsza ambasada rosyjska nie otrzymała żadnej wiadomości w sprawie obiegających w Paryżu i Londynie pogłosek o śmierci Rożjestwieńskiego.

Petersburg. Wobec obiegających w Paryżu pogłosek o śmierci admirała Rożjestwieńskiego, oświadcza petersburska aj. tel., że nic jej o tem nie wiadomo.

Admirałowie rosyjscy.

Petersburg. W kołach rządowych stanowczo zaprzeczają pogłosce **o śmierci admirała Rozjestwieńskiego** i sądzą, że pogłoskę tendencyjnie puszczono w obieg.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Wice-admirał **Wirylew** zamianowany został **komendantem na Oceanie Spokojnym** z prawami komenderującego samodzielną armią. Na miejsce jego przychodzi wice-admirał Mikonow.

Kalajew.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Zabójca w. ks. Sergiusza, Kalajew, został powieszony wczoraj o godz. 3 rano.

Rozruchy antyżydowskie w Siedlcach.

Warszawa. Donoszą tu, że znowu wybuchły krwawe rozruchy przeciw żydom.

Kongres agrarny.

Warszawa. Zapowiedziano zwołanie ogólnego rosyjskiego zjazdu właścicieli dóbr celem naradzenia się, jak zapobiedz rozruchom chłopskim.

Centralny komitet wyborczy.

Lwów. (Tel. pryw.) Prezesem centralnego komitetu wyborczego wybrany został jednogłośnie poseł sejmowy Tadeusz Cieński. Dotychczasowym prezesem był, jak wiadomo, hr. Wojciech Dzieduszycki, który ustąpił z powodu wyboru na prezesa Koła polskiego w Wiedniu.

Lwów. (Tel. pryw.) Na cześć gości przybyłych na poświęcenie gmachu biblioteki uniwersyteckiej, odbył się wczoraj wieczór bankiet w „Hotelu Georgea", urządzony przez grono profesorów wszechnicy. Oprócz profesorów wzięli w bankiecie udział minister Piętak, namiestnik, marszałek kraj., arcyb. Bilczewski, szef sekcyi Ćwikliński, dr Pilat, L. hr. Piniński, prof. Zoll, Cybulski, Sternbach, prof. polit. Syroczyński, kurator Korzeniowski i wielu innych.

Misya hr. Andrassy'ego.

Budapeszt. Dzienniki znowu bardzo sceptycznie zapatrują się na powodzenie hr. Andrassy'ego. Opozycya żąda bowiem bezwarunkowo zaprowadzenia węgierskiej komendy w armii.

Walka z kościołem we Francyi.

Paryż. (B. kor.) „Journal" donosi, że Watykan zamierza po ogłoszeniu ustawy o rozdziale Kościoła od państwa usunąć 12 biskupów, którzy okazali się zwolennikami republiki.

Rozruchy w Madrycie.

Madryt. Z powodu egzekucyi i delożowania kilku robotników, powstały rozruchy. Robotnicy i robotnice porzucili pracę i wpadli do sąsiedniego domu, gdzie zaczęli niszczyć meble i wyrzucać je na ulicę.

Dymisya gabinetu serbskiego.

Belgrad. Prezydent ze starszeństwa Lupicz, zawiadomił skupczynę, że gabinet podał się do dymisyi. Skupczynę odroczono.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Królu, daj nam chleba. Z Hiszpanii dochodzą straszne wieści o panującej tam nędzy. Głód zagraża wielkiej części kraju; spalone pola nie wydają ziarna, a włościanie tłumnie porzucają wioski, aby szukać w miastach chleba, lub emigrować do Ameryki. W niektórych okolicach, jak n. p. w Katalonii, nędza wytwarza zupełną anarchię. Nad młodym królem Alfonsem XIII-tym, czuwa bacznie otoczenie jego, aby nie stykał się z ludem. Ale nie zawsze się to udaje. W Badajoz rozegrała się scena, którą widzimy na tytułowej stronicy w przedstawionej ilustracyi, sporządzonej według fotografii. Odbywała się tam rewia wojska, której król się przyglądał. Wtem z tłumu widzów wybiegła kobieta i rzuciła się na kolana przed królem, przejeżdżającym konno. „Królu, daj nam chleba!" — krzyczała błagalnie. — Król, (liczący lat 18), zmieszał się, ale niebawem odzyskał spokój i kazał kobiecie zbliżyć się do niego. Opowiedziała ona o strasznej nędzy, panującej we wsi, z której pochodzi, o nędzy, wobec której ludność jest bezradna. Król przyrzekł pospieszyć z pomocą.

Ale cóż znaczy pomoc dla jednej miejscowości? Rząd hiszpański będzie musiał podjąć wielką akcyę ratunkową, jeśli chce zapobiedz gromadnym wybuchom rozpaczy i zaburzeniom.

Różne wiadomości.

Zdziczałe dziecko. „Goniec Warszawski" podaje: Kilka dni temu przyjechał do Warszawy ze swym synem zamożny obywatel ziemski z łomżyńskiego, p. Blumowicz.

Historya jego 11-letniego syna jest niezwykle ciekawą.

Chłopiec, mając 9 lat, wyszedł z ojcem swym i z resztą rodzeństwa i służącą na przechadzkę do lasu. Ojciec trzymał chłopca za rękę i gdy ten się oddalił o kilka kroków, p. B. spostrzegł jego nieobecność. Nie przywiązywał do tego wielkiego znaczenia, będąc pewny, że syn jego wkrótce powróci. Gdy jednak nieobecność jego trwała zbyt długo, zaniepokojony ojciec i pozostałe rodzeństwo wraz ze służącą rozpoczęli poszukiwania, lecz bezskutecznie.

Po powrocie do domu państwo B. zorganizowali poszukiwania na szeroką skalę. Wynajęli okolicznych mieszkańców w ilości 200 osób i wraz z ludźmi ze swego folwarku, miejscowymi leśniczymi i policyą rozpoczęto drobiazgowe poszukiwania, które trwały dwa tygodnie. Przetrząśnięto całą okolicę, cały las, literalnie każdą piędź ziemi — wszystko nadaremnie. Ostatecznie p. B. stracił zupełnie nadzieję odnalezienia syna i pogodził się z losem.

Siedm miesięcy temu na jednej z oddalonych ulic Białegostoku aresztowano obrośniętego włosami i zdziczałego chłopca, od którego nie można było się niczego dowiedzieć, gdyż na wszelkie pytania wydawał tylko z siebie jakieś mruczenia zwierzęce. Chłopca umieszczono w przytułku dla ubogich, gdzie zauważył go żebrak, który pochodząc z Łomży, wiedział o całej historyi zaginięcia chłopca, gdyż niejednokrotnie otrzymywał jałmużnę od p. B.

Opowiedział więc zarządzającemu przytułkiem o tem, który natychmiast zawiadomił p. B. Po przyjeździe do Białegostoku państwo B. z wielkim trudem poznali swego syna i to dzięki temu, że B. wiedziała o pewnych znamionach na ciele swego syna.

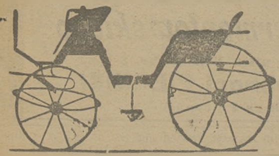
Obecnie p. B. przyjechał do Warszawy, aby zasięgnąć porady u tutejszych lekarzy.

Chłopiec nie rozumie, co się do niego mówi, je bez wyboru wszystko, przeważnie zaś żywi się zieleniną. — Piszący te słowa był świadkiem, jak chłopiec ten ponury, stojąc przy ścianie, lub postawiony przy stole, zdrapywał mur lub pokrywającą stół ceratę i wszystko łakomie zjadał. Jajka zjada wraz z łupiną i gdy chce mu się to co trzyma w ręku odebrać, drapie paznokciami i broni swej własności.

Świadek zdumiony był, patrząc na to, z jaką błyskawiczną szybkością pożerał on orzechy, zieleninę, owoce, jaja na surowo wraz z łupiną i t. p. Podczas tej czynności podchodził on do przybyłych i obwąchiwał ich ubranie.

Na razie lekarze, do których zwracał się stroskany ojciec, poradził mu rozwijać umysł dziecka, zapewnić mu wszelkie wygody i nie wypuszczać samego.

Synowie Alfonsa XII. Niewielo chyba osób wiedziało dotychczas, że obecny król Hiszpanii, Alfons XIII, ma dwóch braci przyrodnich. Stało się to wiadome szerszym kołom publiczności dopiero teraz z powodu procesu, wytoczonego przez braci rządowi hiszpańskiemu przed sądem cywilnym w Paryżu. Matką ich była słynna śpiewaczka hiszpańska Helena Sanz, z którą król Alfons XII utrzymywał długie lata stosunek miłosny. Synowie królewscy otrzymali na chrzcie imiona Ferdynanda i Henryka, ojciec zaś nadał im nazwisko Sanz Martinez de Aruzala. Dopóki żył Alfons XII, matka i dzieci uposażeni byli hojnie, po śmierci zaś króla dwór hiszpański zawarł z Heleną Sanz umowę, na której mocy w jednym z banków paryskich złożono sumę pół miliona fr. na wychowanie dzieci, pod warunkiem, że matka nie wyjawi ich pochodzenia. Matka dotrzymała słowa i synowie jej utrzymywali się z procentów od sumy powyższej, które wypłacano im regularnie. Nagle przed rokiem bank zaprzestał wypłaty procentów, jak przypuszczają, z rozkazu najwyższego. Bracia wystąpili przeto na drogę sądową. Sąd paryski, wysłuchawszy skargi, uznał ją za słuszną, nakazał nałożyć areszt na sumę pół miljona fr. i wybrał syndyka, dla zarządzania nią w imieniu pokrzywdzonych. Takim sposobem dowiedział się świat o istnieniu braci przyrodnich króla Hiszpanii. Jak zapewnia jeden z dzienników paryskich, są oni bardzo podobni do Alfonsa XIII.







CENY

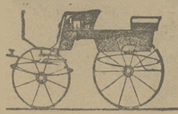
na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

ST. CYRANKIEWICZA

w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30. przy ul. Brackiej l. 9. przy ul. Szpitalnej l. 34

naprzeciw teatru miejskiego.





Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od 175 zł. i zwyż.

Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od 250 zł. i zwyż.

Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od 110 zł. i zwyż.

Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od 150 zł. i zwyż.

Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od 75 zł. i zwyż.

Amerykanki na listwach i wolantowe od 100 i zwyż.

Kuczer faetonowy używany samemu do powożenia na jednego i parę koni w dobrym stanie od 150 zł. i zwyż.

Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od 120 zł. i zwyż.

Landauery o oliwnych osiach używane gruntowni. odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landaulecie od 250 zł. i zwyż.

Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od 250 zł. i zwyż.

Sanie jedno i parokonne używane od 50 zł. i zwyż.

Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na pierwszy używane o wybiciu bogatym z frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od 150 zł. i zwyż.

Giki o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie 120 zł. i zwyż.

Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.







Pol- ając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na tak rok 1906 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.



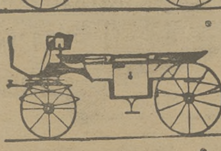


St. Cyrankiewicz

właściciel składu powozów

Kraków, ul. św. Jana l.





DLA PP. KRAWCÓW MĘSKICH.

z powodu

WYSPRZEDAŻY

poleca podszewkę z włosia, guziki do ubrań i do spodni, taśmy, sprzączki, haftki, i t. p. po cenach bardzo niskich

WILHELM FENZ

Rynek, róg Szewskiej w Krakowie.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 361. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Nowo otworzony



skład wózków dziecinnych łóżek blaszanych, maszyn Singera do szycia i haftu rowerów i wszelkich przyborów do tychże, dywanów, chodników, kocyków, portyer, kap na łóżka oraz zegarów, luster i tp. poleca w największym wyborze i po najniższych cenach

Arnold Fallek

w Krakowie, ul. Grodzka l. 43

170 i w Podgórzu, Rynek l. 10, l. piętro.

Największy skład

Peleryn Zakopiańskich

od deszczu—ciemnych i białych

289 poleca

po bardzo niskich cenach

Bazar Krajowy w Krakowie

Rynek główny, róg ul. Brackiej

wprost odwachu.

Rządowo upoważniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH I SZTUCZNYCH I SPECYALNIE LECZNICZYCH

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez tot Towarzystwo

Wody mineralne odpowiadające składem chemicznym, jak: Woda bilińska, Giesshuebler-ka, Selterska, Vichy, Marienbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze, jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.

Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie